

O właściwym zachęcaniu

Autor: Kazimierz Sosulski



Zachęcanie – to oddziaływanie na kogoś w określony sposób w celu skłonienia go do pożądanego działania czy sposobu zachowania. Nie może to być jednak ani manipulacja ani przymus. Chodzi raczej o taki wpływ na drugiego człowieka pobudzający go do właściwego działania, który zakłada i jest realizowany przy pełnym poszanowaniu jego autonomii.

Nowy Testament postawę zachęcania kogoś do działania najczęściej określa czasownikiem *parakaleo*, który można tłumaczyć kilkoma słowami. Oznacza on: przywoływać, zapraszać, wzywać lub zachęcać kogoś do czegoś, pobudzać, podsycać, pocieszać, dodawać odwagi, dodawać otuchy, prosić, błagać, krzepić, zagadywać, życliwie się odzywać.

Widać więc wyraźnie, że działanie tym czasownikiem określane ma szeroki zakres i że przebiega w konkretnej atmosferze. Jest to atmosfera wzmacniania poczucia wartości zachęcane go i przyjaznego ukierunkowywania.

Kto jest do tego zdolny?

Czy umiemy tak zachęcać? Z autopsji i obserwacji wiemy, że nasza naturalna postawa to raczej coś przeciwnego. Łatwiej przychodzi nam kogoś zniechęcać, odwozić od jakiegoś zamiaru, hamować, straszyć czy gasić. Wynika to z naszej upadłej natury. Na szczęście Chrystus daje nam możliwość działania w ramach Jego nowej natury. Dzięki z Niego płynącej zdolności możemy podejmować działania, dzięki którym i nas można czasami określić słowem *parakletos*, a więc uznać za kogoś, kto zdolny jest do wyrażania zachęty, dodawania odwagi, udzielania pomocy, pokrzepienia, kto może być czymś orędownikiem, rzecznikiem, pocieszycielem.

Gdy czytamy Nowy Testament w naszym rodzimym języku, tam, gdzie w grece użyte zostało słowo *parakaleo*, spotykamy wyrażenia przywodzące na myśl raczej działania o wydźwięku negatywnym. Nie mówi się o zachęcaniu, czyli dodawaniu odwagi bądź pocieszaniu, ale raczej o napominaniu, co kojarzy się z dyscyplinowaniem i osądzaniem. Tymczasem istnieją i używane są w NT inne słowa oznaczające napominanie korygowanie, poprawianie, np.: *elegcheo* – poprawiać, wykazywać (Mt 18,15) lub *nutheteo* – przemawiać do rozumu, napominać, ostrzegać (1 Tes 5,12).

Warto więc przyjrzeć się rozmaitym werseom, w których pojawia się wyraz *napominanie*. Tak więc ap. Paweł zachęca nas, a nie karci, gdy pisze, abyśmy składali swoje ciała jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu (napominam – Rz 12,1); dar duchowy *parakaleo* (napominanie – Rz 12,8) widzi nie jako strofowanie, lecz jako coś zupełnie przeciwnego, natomiast prorocstwo, według niego, nie ma nas potępiać czy straszyć, lecz przekazywać zachętę i pociechę (1 Kor 14,3). Jeśli zaś mamy się wzajemnie napominać, jak mówi nasz popularny przekład w Pierwszym Liście do Tesaloniczan (5,11), to tak i po to, abyśmy się czuli zbudowani i zachęceni, a nie zrujnowani. Starszego człowieka np. mamy zachęcać [*parakaleo*] jak ojca (1 Tm 5,1), w domyśle – z szacunkiem należnym takiej osobie z racji statusu i wieku. Żeby temu zadaniu sprostać – pisze Paweł – trzeba mieć w sobie duże

pokłady zdrowej nauki, bo jedynie wtedy znajdziemy słowa przynoszące właściwy skutek (Tt 1,8).

Dlaczego jest to tak ważne?

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że źródłem wszelkiej pociechy i zachęty jest sam Bóg. To od Niego je odbieramy i oddajemy następnie bliźnim (1 Kor 1,3-5). Bóg wielokrotnie np. zapewniał kiedyś Jozuego, że będzie z nim we wszystkim i wszędzie. Te słowa zachęty dały Jozuemu impuls do objęcia przywództwa nad Narodem Wybranym i podjęcia trudu zdobycia Ziemi Obiecanej. Przez wieki – i także dzisiaj – Bóg nieustannie zachęca nas wszystkich do wszelkiego dobra poprzez obietnice swego Słowa oraz działanie w nas Jego Ducha.

To wolą Boga jest, aby każdy wierzący zachęcał, budował i twórczo inspirował innych, bo Ciało Chrystusa buduje samo siebie – nic bez nas! A budowanie to jest motywowane miłością *agape*, czyli takim postępowaniem, w którym wyświadcza się komuś dobro nawet wtedy, gdy on zupełnie na to nie zasługuje. Niczego trwałego nie zbudujemy na bazie emocji – ulotnych wzruszeń i odczuć. Potrzeba raczej konsekwentnego trwania w postanowieniu, by bratu czy siostrze w Chrystusie dawać wsparcie i zachętę do dobrego działania. Dobrym przykładem takiego właśnie działania może być dla nas Barnaba, którego służba miała znaczący wpływ na dalszy rozwój chrześcijaństwa.

Człowiek o wielkim i mądrym sercu

Barnaba to imię męskie, aramejskie (*Bar-nebuch*) – syn pocieszenia, syn prorocstwa. Trudno ocenić, jakie byłyby dalsze losy chrześcijaństwa, gdyby Barnaba nie udał się do Tarsu, aby tam odszukać Szawła (Dz 9,25). Co by było, gdyby Szawel pozostał w Tarsie, a Barnaba zajmował się głównie sobą? Po przybyciu do Jerozolimy Szawel stwierdził, że tamtejsi chrześcijanie są w stosunku do niego nieufni, podejrzliwi, bo właśnie tutaj ich prześladował i wtrącał do więzień. Kiedy odsuwano się od byłego prześladowcy, jedynie Barnaba przyjął go jak brata i poręczył za niego przed przełożonymi zboru jerozolimskiego.

Barnaba okazał się być prawdziwym uczniem Chrystusa, ponieważ dojrzał w człowieku dobro i mu zaufał. Gdy konsekwentnie traktujemy innych ludzi podejrzliwie, może to powodować, że ktoś rzeczywiście będzie robił to, o co się go podejrzewa. „Miłość nie myśli nic złego” – napisał później Paweł. Barnaba nie wykorzystywał przeszłości bliźniego przeciwko niemu. Bóg nie pamięta nam naszych dawnych grzechów. I my również nie powinniśmy potępiać człowieka z powodu jego dawnych upadków.

Kiedy starsi Kościoła w Jerozolimie dowiedzieli się o nawróceniach pogan w Antiochii, postanowili wysłać któregoś z braci, żeby na miejscu zorientował się w sytuacji (Dz 11). Delegowali Barnabę – co należy uznać za szczególną Bożą łaskę. Mógł przecież zostać posłany ktoś o bardzo zachowawczej postawie; ktoś, kto skupiłby się bardziej na zwyczajach i tradycji, niż na człowieku w potrzebie, tutaj – nowo nawróconych poganach. Wysłali jednak Barnabę, chrześcijanina o wielkim i mądrym sercu.

Barnaba ucieszył się z nawrócenia pogan w Antiochii. Zorientował się też, że potrzebny jest właściwy człowiek, umiejący pokierować tą nową pracą. W tej szczególnej, po raz pierwszy zaistniałej w historii Kościoła sytuacji, potrzebny był ktoś urodzony i wychowany jako Żyd, ale równocześnie rozumiejący i umiejący dotrzeć do ludzi z poza tego kręgu. Musiał to być

zarazem człowiek odważny i mający zdolność przekonywania, bowiem w Antiochii istniała potrzeba sprostania intelektualnym i doktrynalnym atakom na chrześcijan zarówno ze strony Żydów, jak i pogan. Barnaba znał takiego człowieka. Minęło około dziewięciu lat od czasu, gdy Paweł głosił w Damaszku i Tarsie (Dz 9,30). Świadczył tam o Chrystusie w środowisku helleńskim i zdobył potrzebne doświadczenie. Barnaba orientował się, że właśnie na Pawła czeka teraz dzieło, do którego Bóg go wcześniej przygotował. Dlatego w swej głębokiej mądrości zaprosił do tego działania przyszłego apostoła pogan.

I jeszcze jeden warto tu przywołać fakt z życia Barnaby. Związany z Janem Markiem. Dom matki tego młodzieńca przypuszczalnie był ośrodkiem zboru w Jerozolimie (Dz 12,12), więc Marek musiał sporo przebywać wśród ludzi wierzących. Jako krewny Barnaby był pomocnikiem apostołów podczas jednej z podróży misyjnych. Jednak w jej trakcie niespodziewanie wycofał się i wrócił do domu. Przez jakiś czas Paweł nie mógł mu tego wybaczyć. Kiedy wyruszyli w kolejną podróż misyjną, Barnaba znów chciał zabrać Marka, ale Paweł się nie zgodził. Nie chciał pracować z kimś, kto kiedyś zdezerterował (Dz 15,38). Sprawa ta poróżniła Pawła i Barnabę do tego stopnia, że się rozstali i więcej już ze sobą nie pracowali. Przez prawie dwadzieścia lat nic o Marku nie było słyhać. Kiedy znowu pojawia się na kartach Nowego Testamentu, ukazany jest jako człowiek, który odzyskał utracone zaufanie. W pisany z rzymskiego więzienia liście do Kolosan, Paweł prosi ich, żeby przyjęli Marka – jeśli do nich przyjdzie. A krótko przed swoją śmiercią napisał do Tymoteusza: „Weź Marka i przyprowadź z sobą, bo jest mi bardzo potrzebny do posługiwania” (2 Tm 4,11). Człowiek, który kiedyś zawiódł, dzięki łasce Bożej stał się autorem jednej z Ewangelii, a według znawców – pierwszej Ewangelii, na której inni się wzorowali, oraz był tym, którego Paweł chciał mieć przy sobie w ostatnich chwilach swego życia.

Marek miał wyjątkowe szczęście, że jego przyjacielem był Barnaba, człowiek o wielkim i mądrym sercu. Jest całkiem prawdopodobne, że ta właśnie przyjaźń przywróciła Markowi poczucie osobistej godności i skierowała na jedynie słuszną drogę. Barnaba nie przestał ufać Markowi i tym samym dopomógł mu stać się znowu użytecznym sługą Pana. Jakże to ważne mieć kogoś, kto nie traci do nas zaufania!

A co z nami?

To jasne, że mamy naturalne skłonności do narzekania, czarnowidztwa, potępienia siebie i innych oraz upadania na duchu. Jednak w Chrystusie, dzięki nowemu narodzeniu, możemy stać się ludźmi wielkiego ducha i mądrego serca. Potrzeba jedynie pozwolić na to, aby zamieszkały w nas trzy siostry: pokora, poczucie własnej wartości i troska o dzieło Jezusa.

Jeżeli tego zabraknie, to mimo naszych dobrych chęci i ewangelicznych motywacji, możemy popaść w niewłaściwe motywowanie innych.

Niewłaściwe motywowanie

Często się zdarza, że jako rodzice – odwołajmy się teraz do tej sfery życia – w poczuciu własnej bezradności wobec szkolnych niepowodzeń naszych dzieci próbujemy wszystkiego, aby je zachęcić do nauki: moralizujemy, straszymy, zawstydzamy, przekupujemy, wyznaczamy kary. A zniechęcone, rozgoryczone w tej sytuacji dzieci podejmują z nami walkę.

A tymczasem...

Trzeba postarać się zrozumieć potrzeby dziecka, które przeżywa niezrozumiałe nieraz dla niego trudności szkolne. Musimy sobie uświadomić naszą rolę w rozwiązywaniu tych problemów – nasze zadania i zakres odpowiedzialności jako rodziców. A potem zadbać o zdobycie umiejętności wspierania dziecka i motywowania go do dobrego. Musimy nauczyć się dostrzegać jego sukcesy i starania, także po to, by wyrażając uznanie dla jego dobrych stron, pomóc mu wskazać, nad czym należałoby jeszcze popracować.

Zamiast zrzędzić, nastawmy się raczej na uważne słuchanie naszego dziecka i okazywanie zrozumienia dla jego uczuć. Będzie to mu pomagać w wyciąganiu własnych wniosków. A jeśli widzimy, że sprawy dziecka nadal idą źle, nie wahajmy się wyraźnie powiedzieć mu o tym, co nas martwi w jego postępowaniu czy postawie oraz czego od niego oczekujemy. Jeżeli nazbyt mechanicznie, poprzez zakazy i nakazy sterowaliśmy dotychczas naszym dzieckiem, postarajmy się raczej dać mu szansę nauczenia się odpowiedzialności za własne czyny, za zdobywanie wiedzy i postępowanie w konkretnych sytuacjach, przy jednoczesnym zapewnieniu mu przeświadczenia, że gdy o czymś zapomni albo coś mu się nie uda, pomożemy mu wyjść z przykrew sytuacji, mimo że jednocześnie pozwolimy ponieść tego konsekwencje.

Taka postawa to pomost dla właściwego kontaktu emocjonalnego z dzieckiem, sprzyja rozmowom o jego zainteresowaniach, celach i planach, i pomaga w istotny sposób właściwie je ukierunkowywać.

Niezbyt dobry przykład apostołów...

Zapewne pamiętamy uczniów Jezusa, którzy w pewnym momencie nie wykazali zbytniego zainteresowania zachęcaniem innych, a szczególnie dzieci. Jeszcze wiele im brakowało do właściwych wymiarów wyznaczonych przez Głowę Kościoła, jeszcze nie zstąpił na nich Duch Święty, jeszcze sami nie doznali zachęty płynącej z Wieczernika i Golgoty. Dlatego odpędzali od Jezusa matki z małymi dziećmi albo w rozgoryczeniu chcieli sprowadzić na samarytańską wioskę ogień z nieba ...

Tak wiele zależy od nas

Nasz przeciwnik nieustannie rozsiewa zniechęcenie, podpowiada słowa krytyki i zwątpienia, oskarża przed Bogiem (Obj 12,10). Taka właśnie jest jego natura. Nie musimy mu jednak w tym pomagać. Jeśli korci nas czasami, aby komuś natychmiast powiedzieć, co myślimy na jego temat, to najpierw lepiej pomódlmy się o tę osobę, z całą serdecznością ją w tej modlitwie pobłogosławmy. Potem uprzytomnijmy sobie przynajmniej pięć jej dodatkowych cech, za które możemy być wdzięczni Bogu. To nas postawi po stronie naszego Pana, który wziął na siebie nasze ułomności, a wtedy pójdziemy za Nim i również staniemy po stronie brata lub siostry. Niech szatan stoi sobie po drugiej stronie, bez nas.

Dobrze jest odkrywać codziennie to, co Bóg mówi na nasz temat w swoim Słowie. To są najzdrowsze słowa zachęty. Potem warto zadbać o to, aby z naszych ust wychodziły słowa dobre, które budują i przynoszą błogosławieństwo (Ef 4,29). Poddani Duchowi Świętemu będziemy w stanie wypowiadać słowa, które na pewno przyniosą błogosławieństwo i zbudowanie. Konieczne jest tylko konsekwentne podejmowanie przez każdego z nas właściwych decyzji.